Paweł i Barnaba

Opis w Dziejach Apostolskich, sporządzony przez „miłego lekarza Łukasza”, przedstawia nam wzajemną zażyłość i zależność współczłonków Kościoła Chrystusowego.

Aby członkowie Kościoła nie rozwijali się tylko w jednym kierunku, lecz aby wzrost ich był wszechstronny, Bóg udziela im darów w postaci nauczycieli o różnych zdolnościach.

W pierwotnym Kościele Paweł i Barnaba przez dłuższy okres czasu stanowili pod względem charakterów wzajemnie uzupełniającą się parę. Podobnie kiedyś wcześniej Chrystus, wysyłając swych uczniów głosić Ewangelię, wysyłał ich po dwóch, dobierając odpowiednie charaktery.

SPOTKANIE BARNABY Z SAULEM (PAWŁEM)

Pierwsze spotkanie Barnaby z Saulem jest opisane w Dziejach Ap. 9:26-28 –

> „A gdy przyszedł Saul do Jeruzalemu, kusił się przyłączyć do uczniów, ale się go wszyscy bali, nie wierząc mu, aby był uczniem. Lecz Barnabasz, wziąwszy go, przywiódł go do apostołów i opowiadał im, jako w drodze widział Pana, a iż mówił do niego i jako w Damaszku bezpiecznie mówił w imieniu Jezusowym. I mieszkał z nimi w Jeruzalemie”,

podczas gdy inni chrześcijanie wahają się w stosunku do nowo nawróconego Saula z Tarsu, pamiętając go takim, jakim był dawniej podejrzewając jego nawrócenie o nowy podstęp wobec chrześcijan.

Barnaba wcześniej zdobywa się na całkowite zaufanie i wychodzi Saulowi naprzeciw.

W Kościele podejrzliwość jest czasem potrzebna, aby ustrzec kościół przed wilkami, którzy nieraz przychodzą w odzieniu owczym. Jakże jednak kościół byłby przykry, gdyby duch w nieufności w nim dominował nad duchem braterstwa i wzajemną miłością, dobrze jest, że do chwili obecnej w kościele Chrystusowym znajdują się sympatyczni „Barnabowie”, którzy przeciwstawiają się nieufności. Prawdopodobnie szczerość i całkowite zaufanie Barnaby w stosunku do byłego Saula z Tarsu wynikały z charakteru dobroduszności. Charakterystyka Barnaby podana przez Łukasza w Dz. Ap. 11:24 potwierdza powyższe nasze przypuszczenie. Oto co czytamy: „Albowiem (Barnaba) był **mąż dobry** i pełen ducha św. i wiary”. Wyrażenie „mąż dobry” niektórzy z pisarzy biblijnych tłumaczą jako – **łagodny**. Rzeczywiście tylko człowiek łagodny i dobroduszny może zdobyć się na tak szybkie obdarzenie kogoś zaufaniem. Oprócz powyższego Barnaba należał do tych niezliczonych z braci, którzy raz wygłoszone budujące kazanie długo pamiętają. Kilka przemówień wygłoszonych wśród chrześcijan i Żydów przez nowo nawróconego Saula do głębi utkwiło w umyśle Barnaby. Toteż, gdy Saul oddalił się od Jerozolimy i przebywał w mieście rodzinnym Tarsie, Barnaba postanawia jeszcze raz go szukać i zachęcić do wspólnej pracy na polu ewangelicznym. Oto co pisze Łukasz w tej sprawie: Dzieje Ap. 11:25-26 – „Potem odszedł Barnabasz do Tarsu, aby szukał Saula, a znalazłszy go przyprowadził go do Antyjochii”.

Jakże wiele do dnia dzisiejszego kościół zawdzięcza Barnabie. Paweł, opierając się na jego ramieniu, powrócił znów pomiędzy chrześcijan, aby jako były mistrz synagogi, a obecnie miłośnik nauki Chrystusowej, głosić Słowo Boże. Przez Barnabę Saul z Tarsu znalazł się w jednym licznym i żywotnym zgromadzeniu chrześcijańskim. Zbór w Antyjochii przeżywał najpiękniejsze chwile swojego rozwoju, kiedy pomiędzy usługującymi Słowem Bożym przemawiali tacy mężowie, jak Barnaba i Paweł. Lecz chwile szczęścia szybko przemijają. Nadszedł czas, że w zborze pada wniosek, aby na koszt zgromadzenia wysłać kilku kaznodziei z misją, w celu pełnienia polecenia Chrystusa: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody”. Poczęto rozglądać się po zborze za kandydatami i padł wybór na Barnabę i Saula.

> „Tedy poszcząc i modląc się i wkładając na nie ręce, odprawili je” (Dzieje Ap. 13:3).

W CZASIE PODRÓŻY

Od czasu pożegnania zboru w Antyjochii, oczami ducha oglądamy dwa piękne charaktery ludzi wzajemnie się uzupełniających. Barnaba i Paweł, idąc przez życie, są podobni do ludzi pływających na morzu. Raz są porywani przez sfanatyzowany tłum i poniżani, to znów widzimy, jak fale ludzkiej namiętności wynoszą ich wysoko, uznając ich za wcielenie bogów, którym należy złożyć ofiary. Jednak należeli oni do ludzi, których ani głębokość poniżenia, ani wysokość wywyższenia nie zdołały oderwać od opoki i skały, jaką jest Chrystus. To byli doświadczeni rybacy serc ludzkich. Zbory, goszcząc tych mężów, przeżywały najpiękniejsze chwile szczęścia w swojej egzystencji. Paweł, przemawia-

jąc, wykładał Żydom, że dotychczasowe ich ceremonie zakonne nie mogły zbawić żadnego z nich, a sam Zakon przykazań tylko pozornie niósł i obiecywał życie wieczne. Faktycznie zaś raczej potępiał i na śmierć skazywał wszystkich urodzonych z Adama, nie wyłączając nawet bohaterów narodu żydowskiego. Przemawiając, że to, czego nie mógł dać Zakon (tj. łaski i życia wiecznego) i powtarzany dzień pojednania, obchodzony co rok, wraz z przemijającymi kapłanami, to dał Chrystus przez swoją śmierć. Tylko w Chrystusie i przez Jego ofiarę można dostąpić łaski Bożej. Wszystkie dawne ofiary baranków i bydląt były tylko obrazem wskazującym na konieczność okupu dokonanego przez Chrystusa i Jego krew.

Gdy zmęczeni słuchacze potrzebowali odprężenia, Paweł ustępował miejsca Barnabie. Barnaba – to „syn pociechy” – niosący zmęczonym radość i nadzieję. On nie poczuwał się do zdolności, by sięgać do Zakonu oraz tłumaczyć głębokie obrazy Starego Testamentu. To zadanie spełniał jego poprzednik – Paweł.

Barnaba z sympatycznym uśmiechem, mając uczucia rozbudzone przez kazania Pawła, pociesza słuchaczy obietnicami Słowa Bożego i przykładami z życia.

Dobroć, miłosierdzie oraz przebaczenie płynęły z jego serca i ust. Słuchacze przeżywają najpiękniejsze chwile w swym życiu. Prawie co wieczór, a szczególnie w sabat spieszą tam., gdzie przebywają misjonarze. Myśl o rozstaniu z nauczycielami napawa ich ogromnym smutkiem. Kilka dni lub tygodni spędzonych w towarzystwie tych mężów jakby wyjaśniało każdemu chrześcijaninowi zagadkę życia.

Życie ich zaczęło nabierać innego sensu. Do niedawna zupełnie sobie obcy, teraz stawali się serdecznymi braćmi. Ani pogańska filozofia, ani izraelski Zakon nie miały takiej siły do jednoczenia serc ludzkich. Szczere łzy przy pożegnaniu były wyrazem wewnętrznej chrześcijańskiej miłości i głębokiego przywiązania.

CHARAKTERYSTYKA I ZEWNĘTRZNY WYGLĄD

Dzieje Ap. 14:11-13 – „A lud widząc, co Paweł uczynił, podnieśli głos swój, mówiąc po likaońsku (prawdopodobnie tego języka Paweł nie znał, w przeciwnym razie wcześniej zapobiegłby wydarzeniu): Bogowie, stawszy się podobni ludziom, zstąpili do nas i nazwali Barnabasza Jowiszem, a Pawła Merkuryjuszem, ponieważ on prowadził rzecz.” Powyższy opis pozwala nam scharakteryzować obu mężów, otóż Barnabę wzięto za boga Jowisza. Widocznie Barnaba był wysokiego wzrostu i dość okazałej budowy. Pawła małego wzrostu przyrównano do boga Merkurego, gdyż ci bogowie rzymscy i greccy tak się zewnętrznie różnili w wyobraźni ludzkiej. Do dziś planety w naszym układzie słonecznym są nazwane ich imionami. Planeta Jowisz jest większa znacznie od planety Merkury. W innych miejscach czytamy zdania, gdzie Paweł bądź to cytuje uszczypliwe uwagi swoich oponentów, bądź też przez samokrytykę mówi o sobie: „postać nieokazała”.

Prawdopodobnie z powodu jego niskiego wzrostu nazywano go Paulusem (łacińskie), czyli małym. Był on widocznie skromnej budowy i wątłego zdrowia. Brat Łukasz, jako lekarz i przyjaciel, był mu w życiu i podróżach prawie nieodzowny. Tak jak Barnaba był okazały, a powolny w ruchach, tak znów Paweł przeciwnie mały, a pełen energii, temperamentu i ruchliwości.

Stanowili więc oni parę ludzi wzajemnie się uzupełniających. „Nie może rzec (inteligentna) ręka nodze: nie potrzebuję cię”. Członkowie kościoła w swej społeczności są podobni do organizmu ludzkiego, w którym najmniejszy członek jest nieodzowny do zdrowego funkcjonowania całego organizmu. Kto dostatecznie to zrozumie, ten jako chrześcijanin skromnie oceni samego siebie i będzie odnosił się z szacunkiem do innych poświęconych Bogu chrześcijan, pamiętając, że ani jeden, ani też w kilku, nie mogą stanowić całości kościoła.

Dla Pawła i Barnaby zazdrość i popularność jest rzeczą obcą, niską, niegodną chrześcijan. Nie spotykamy u nich również cienia rywalizacji duchowej, która tak często występuje u ludzi zdolnych. Przeciwnie, w życiu

Barnaby i Pawła raczej możemy zauważyć ponowne wypełnienie się słów biblijnych: „On musi róść, mnie znów będzie ubywać”.

Gdy zostają zaproszeni, aby stanąć przed wysoko wykształconym urzędnikiem rzymskim (prokonsulem) – zobacz Dzieje Ap. 13:6-12, który zgłębiał różne idee, Barnaba delikatnie ustępuje miejsca Pawłowi, wiedząc, że ten który włada kilkoma językami oraz posiada częściową znajomość filozofii greckiej i znajdował się w życiu w różnych sferach społecznych, ten prędzej znajdzie drogę do serca i umysłu tego „zacnego męża”. Skromność – to piękna cecha charakteru, która siebie samego umie właściwie postawić w każdym czasie i na różnym miejscu.

Podobnie dobraną parę w historii kościoła stanowili w czasie późniejszym dwaj mężowie Boży: Luter i Melanchton. Luter, z natury śmiały i popędliwy, potrzebował nieraz serdecznego przyjacielskiego hamulca, jakim był dla niego niewątpliwie prof. Melanchton.

I odwrotnie, delikatny i słabszy fizycznie Melanchton, potrzebował w życiu podpory i silnego ramienia, na którym mógłby się wspierać.

Jak monotonny byłby świat, gdyby wszyscy ludzie byli wzajemnie podobni. Jak nudne byłyby wszystkie wygłos-

zone przemówienia, wypowiedziane pod jednym kątem widzenia. Jak ubogi byłby świat, gdyby ludzie posiadali zdolności tylko w jednym kierunku. Jak szary i nieciekawy byłby świat, gdyby istniał tylko jeden gatunek kwiatów, krzewów czy drzew.

Szczęście dla ludzkości, że każdy człowiek jest inny. Wśród miliardów ludzi, które żyły na ziemi lub dotychczas żyją, nie było i nie ma dwóch ludzi podobnych do siebie, tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Każdy człowiek to nader skomplikowana istota.

SPÓR O MARKA

„Odrobinę rdzy znajdziesz na najlepszej stali,
Najkosztowniejsza zbroja wadę swą ma
Skazę znajdziesz na licu pięknej dziewczyny
Nawet na słońcu plamy znajdą się też.”

„A po kilku dniach rzekł Paweł do Barnabasza: Wróciwszy się, nawiedźmy braci naszych po wszystkich miastach, w którycheśmy opowiadali Słowo Pańskie, jakoli się mają.

Tedy Barnabasz radził, aby wzięli i Jana, którego zwano Markiem. Ale się to Pawłowi nie zdało brać tego z sobą, który był odszedł od nich z Pamfilii, a nie chodził z nimi na onę pracę. I wszczął się między nimi wielki gniew, tak iż odszedł jeden od drugiego, a Barnabasz wziąwszy z sobą Marka, płynął do Cypru. Ale Paweł obrawszy sobie Sylę, wyszedł będąc poruczony łasce Bożej od braci. I przechodził Syrię i Cylicję, utwierdzając zbory” (Dzieje Ap. 15:36-40).

Niestety to, co jest na szczęście dane ludzkości, to właśnie często stanowi również przyczynę naszych ludzkich nieporozumień. W życiu Barnaby i Pawła nastąpił moment, kiedy na jedną sprawę patrzyli każdy z innej strony. Otóż Marek, siostrzeniec Barnaby, uczestniczył w pierwszej podróży i oddawał im jako młody człowiek różnego rodzaju drobne usługi, jak kupowanie żywności, przygotowanie posiłków, poszukiwanie kwater lub noclegów itp. Siostrzeniec Barnaby, darząc szczególną sympatią swego wuja, równocześnie zachwycając się Ewangelią, chętnie uczestniczył w pierwszej podróży. Jednak wybierając się w drogę nie przewidział, na jakie niebezpieczeństwa będzie narażony.

I gdy któregoś dnia zobaczył sfanatyzowany, wzburzony tłum sięgający po kamienie przeciwko Pawłowi i Barnabie, przestraszył się. Kto nie spotkał się w życiu oko w oko z rozszalałym tłumem przeciwko sobie, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak zachowałby się w takiej sytuacji. Podburzony tłum podobny jest do wzburzonego morza.

Paweł i Barnaba byli przygotowani na najgorsze. Przecież o Barnabie czytamy, że był „pełen wiary”. Tak więc z jednej strony wiara w opatrzność, z drugiej strony pojmowanie znikomości ziemskiego życia napawały ich spokojem.

Inaczej zaś tę chwilę przeżywał młody Marek. Wiara w jego sercu, podobnie jak pączek, dopiero zaczęła się rozwijać, a już został wystawiony na tak poważną próbę, na którą nie był przygotowany. Zaledwie co zaczął stawiać kroki na wąskiej drodze, zaledwie zobaczył część świata, który pragnął poznać w tej podróży, a już niebezpieczeństwo śmierci stanęło naprzeciw niego.

Biedny Marek zląkł się i wrócił do domu. Do poświęcenia życia sprawie nie namawiał Marka ani Paweł, ani Barnaba.

Młodzieńcowi pozostawiono wolność wyboru. Tam, gdzie na niebezpieczeństwo narażone jest życie ludzkie, nie mamy prawa żądać takiego poświęcenia się od innych.

Gdy Markowi pozostawiono wolność wyboru, po namyśle powiedział: Wracam do domu. Wrócił, lecz tęsknił i oczekiwał wiadomości od wuja o dalszych losach nauczycieli

Jakież było zdumienie Marka, gdy po pewnym czasie, będąc w zborze, spotkał tam Pawła i Barnabę, którzy szczęśliwie powróciwszy z podróży składali dziękczynne modlitwy Bogu za okazaną pomoc oraz ciekawie opowiadali o swych przeżyciach podczas podróży i życiu poszczególnych zborów.

W duszy młodzieńca, który przysłuchiwał się opowiadaniu, powstał nowy zapał. O, teraz już nie zawrócę z drogi, oświadczył wujowi. Barnaba, będąc dobrodusznym człowiekiem, zapewne życzliwie się uśmiechał, a swoją ciepłą dłoń oparł na ramieniu Marka i powiedział: „Tak, Marku, nic złego nam się nie stało i ciebie Wszechmogący Bóg będzie również chronił. Nie gniewamy się na ciebie. Owszem, jeżeli swoją pomyłkę chcesz naprawić, chętnie zabierzemy cię ze sobą”. Inaczej jednak na tę sprawę patrzył Paweł i gdy zapytano go o zdanie, oświadczył, że jest przeciwny zabieraniu Marka. Widocznie bardziej zapamiętał trudy podróży i obowiązki, które nań spadły po odejściu Marka. Nie można się opierać na łasce, która już raz zawiodła – twierdził. Powstał spór, każdy z argumentujących miał częściowo rację. Łagodny dotychczas Barnaba tym razem nie ustępował. Kto miał rację?

Sprawę tę pozostawiamy dla każdego nadal otwartą. Poważamy apostolski autorytet Pawła i cenimy go jako „naczynie wybrane”. Czy jednak rzeczywiście w sprawach natury osobistej musiał sprawę stawiać aż tak stanowczo? Tam, gdzie nie chodzi o zasady, chrześcijanin winien być znany z ustępliwości. W Barnabie tym razem, oprócz uczuć chrześcijańskich, odezwały się jeszcze dodatkowo więzy krwi wzajemnego

pokrewieństwa. Przecież Marek, to siostrzeniec, dla którego wuj nie może być obojętny.

Przecież i Paweł cenił swego siostrzeńca, który nawet w jednym wypadku dyskretnie ostrzegł Pawła przed grożącym niebezpieczeństwem (zob. Dzieje Ap. 23:16-22).

Nam się wydaje, że w takim wypadku głównie powinien decydować Marek. O ile on sam pragnie swój pierwszy błąd naprawić, czemu odmawiać mu całkowicie okazji do rehabilitacji?

Jakże wielu ludzi w historii świata zostało pokrzywdzonych przez brak nowego kredytu zaufania u innych.

Znaliśmy ludzi, którym zdarzyło się w życiu popełnić błąd w sprawach moralnych bądź doktrynalnych, a którzy z czasem powrócili do równowagi życia i ducha.

Niektórym z takich dawni przyjaciele wychodzili naprzeciw. Innych spotkała obojętność, odepchnięcie.

Nie ma rzeczy bardziej druzgocącej niż gdy jeśli ktoś pragnie rozpocząć nowe życie, zacznie zakładać fundament pod nowy budynek, a inni przechodząc obok uśmiechają się ironicznie lub rzucają słowa: „To i tak będzie daremne” lub ostrzegają innych, aby nowej budowli nawróconego nie darzyli zaufaniem.

Tylko Bóg umie całkowicie przebaczać, bez żadnej reszty. Tak przecież postąpił w stosunku do Dawida. Podobne stanowisko zajął Chrystus w stosunku do Marii Magdaleny i Piotra, który zaparł się swego Mistrza. Przebaczając Piotrowi, wrócił mu jego dawne stanowisko apostolskie słowami: „Paśże owce i baranki moje”.

Obecnie zajęte stanowisko przez Marka nie znalazło zrozumienia u Pawła. Im dłużej sprawę roztrząsano, tym więcej każdemu z dyskutujących przybywało argumentów.

W końcu, nie mogąc się wzajemnie przekonać, postanowiono się rozejść. Barnaba zgodnie ze swoim przekonaniem, zabiera z sobą do podróży Marka. Paweł natomiast przybiera do siebie nowego towarzysza podróży Sylasa, i wyruszają w świat.

Każdy z nich pozostał wierny Chrystusowi i sprawie, której się poświęcił. Barnaba odwiedzał wraz z Markiem swoje rodzinne strony i zbory już istniejące, Paweł natomiast udał się na nowe tereny, dotychczas nieznane i obce.

Marek tym razem pozostał wiernym towarzyszem Barnaby i nie sprawił mu zawodu.

Mijają lata i nieufny Paweł nabiera również większego zaufania do Marka i spójrzmy, co pisze: „Pozdrawia was Arystarchus, spółwięzień mój, i Marek, siostrzeniec Barnaby, o którymyście wzięli rozkazanie: Jeśliby do was przyszedł, przyjmijcie go” (Kol. 4:10). Pomimo sporu, który zaistniał, pracę ewangeliczną prowadzono nadal, choć każdy pracował oddzielnie. Możliwie, że ich rozejście się było w pewnym sensie błogosławieństwem dla pogan, do których udał się Paweł, głosząc Słowo Boże. A jednak wydaje nam się, że zbory kiedyś odwiedzane przez Pawła i Barnabę, wskutek ich rozłąki już nigdy nie przeżyły tych najpiękniejszych chwil, jak wtedy, gdy występowali oni razem. Serdeczna przyjaźń, to delikatny kwiat, który musi być umiejętnie pielęgnowany przez każdą ze stron. W przeciwnym razie – więdnie.

Artykuł nadesłany
R-
„Straż”